TOŻSAMOŚĆ · POLEMIKA

POLSKA ALBO BĘDZIE MULTIETNICZNA, ALBO NIE BĘDZIE JEJ WCALE. WIZJA NOWEGO NACJONALIZMU POLITYCZNEGO [POLEMIKA]

Konstanty Pilawa · 15 lutego 2023



Tekst został pierwotnie opublikowany na portalu Klub Jagielloński.

Polska nie jest już zamieszkiwana przez monoetniczne społeczeństwo i nigdy, w dającej się przewidzieć przyszłości, się to nie zmieni. Aby przetrwać i nadal się rozwijać, Polska potrzebuje nowego nacjonalizmu politycznego – większej świadomości obywatelskiej, narodowej i kulturalnej. Masowa migracja Ukraińców może pomóc Polakom przypomnieć sobie, kim są i jaką rolę mają do odegrania w Europie.

Polskość polepiona

Polska kultura jest polepiona z wykluczających się opowieści. Mit środkowoeuropejskiego imperium łączącego w wybuchową mieszankę podgolone szlacheckie łby z republikańską formą polityczną i orientalne kontusze z rzymskim katolicyzmem ma się nijak do jednolitego etnicznie narodu poddanego procesowi komunistycznej urawniłowki w PRL-u – by podać tylko jeden przykład.

Gdybyśmy oceniali bogate dziedzictwo polskiej kultury, posługując się nowoczesnymi wyobrażeniami na temat narodu i państwa, to co zrobić z Juliuszem Słowackim urodzonym na dzisiejszej Ukrainie i wychowanym na dzisiejszej Litwie?

> Jeśli stwierdzimy, że to tożsamość etniczna definiuje przynależność do narodu, to za kogo musielibyśmy uznać Mickiewicza, najsłynniejszego Litwina polskiej literatury, urodzonego na terenach dzisiejszej Białorusi? Jakiej narodowości byłby wówczas Józef Piłsudski, który również uważał się za Litwina, wielokrotnie wyrażając niepochlebne opinie na temat etnicznych Polaków?

To nasze wielowiekowe narodowe polepienie nie funkcjonuje jedynie na poziomie podręczników do historii czy panteonu twórców naszej kultury. Ono jest w nas. Większość Polaków to ludzkie monady bez długich korzeni. Przymusowe przesiedlenia po wojnie, industrializacja i ucieczka ze wsi do miasta, kilkumilionowa emigracja do krajów starej Unii po 2004 r, a teraz imigracja ludzi ze Wschodu. Wybuchające co kilkadziesiąt lat rewolucje polityczne mają przemożny wpływ na spójność polskiego społeczeństwa. Nieustanne zaczynanie na nowo, brak stabilizacji, wieczna tymczasowość – to los ludzi mieszkających w Europie Środkowo-Wschodniej od wieków. Tymczasowość państwa, miejsca, zawodu, domu, rodziny. Ilu Polaków zna swoje korzenie wykraczające poza horyzont stu lat?

Posłużę się własnym genealogicznym przykładem. Jestem Ślązakiem, często w rodzinnych stronach używającym śląskiej godki, część mojej rodziny zaś pochodzi z wielkopolskiego chłopstwa. Patrząc od strony etnicznej, powinienem mieć w piwnicy zdjęcia pradziadka z Wermachtu, spoglądać z utęsknieniem za Odrę i pomstować na warszawskie centrum od dekad drenujące gospodarczo mój heimat. Albo też marzyć o własnym gospodarstwie i krajobrazie wielkopolskiej niziny oraz zaczytywać się w lewicowej literaturze piętnującej za batożenie chłopa i pańszczyznę całą historię przedrozbiorowej Polski.

Tymczasem, choć wysoko cenię sobie wielkopolsko-śląską pracowitość i zaradność, to nie uznaję tożsamości krwi za coś, co musi definiować moją przynależność do narodu. Choć być może 300 lat temu byłbym pańszczyźnianym chłopem ciemiężonym przez wielkopolskiego jaśnie pana, dużo wyżej cenię sobie dziedzictwo ideowe sarmackiej Polski od koncepcji, które we krwi starają się poszukiwać narodowej tożsamości. Czy jestem zdrajcą swoich przodków lub nowocześnie pojmowanej polskości? Zapewne zdaniem lewicowych chłopomanów i współczesnych endeków – tak. Wydaję mi się to jednak absurdalne.

Mój esej *Potrzebujemy nowego nacjonalizmu*opublikowany na portalu Nowy Ład, doczekał się tam dwóch polemik. Najpierw będę zbijać przedstawione w tych tekstach argumenty, a potem bronić mojego pomysłu na tzw. nowy nacjonalizm. Na koniec odniosę się do zarzutu, który w stosunku do mojego postulatu wysunął na łamach Magazynu Kontra Jan Maciejewski.

Post-endecja na autopilocie

O Polsce nie da się myśleć wąskimi, ideologicznymi kategoriami. Jeśli jedziemy na ideologicznym autopilocie, to łatwo rozwalić się na pierwszej przeszkodzie, którą stawia przed nami rzeczywistość. Kultura polska jest jak wielki ogród, który wciąż można poznawać na nowo, na nowo kosztować nieznanych wcześniej owoców. Aby coś inspirującego o Polsce mieć do powiedzenia, trzeba jak Gombrowicz swobodnie konsumować różne polskie tradycje i idee, a nie opierać swoją dietę jedynie na przeleżanych i podgniłych

jabłkach w rodzaju *Myśli nowoczesnego Polaka*.

A to proponują nam dziś współcześni endecy. Jakub Siemiątkowski w erudycyjnym, ale i powtarzającym koleiny narodowego myślenia tekście, krytykuje moje nawiązania do wielokulturowej I RP. Pyta: „To, co w XIX wieku było anachronizmem, dziś ma odzyskać aktualność, i to w dobie finalizującej ukraiński proces narodotwórczy wojny?". Następnie, konkludując wątek „miazmatu rzeczpospolitanizmu", stwierdza: „To państwo narodowe, dokonujące etnicznej unifikacji, było naczelnym ideałem nacjonalizmu – i nieuchronnym dążeniem świadomych narodów europejskich".

CZYTAJ TAKŻE: Naród etniczny czy obywatelski? Polemika z Konstantym Pilawą

Robert Winnicki zaś, poseł i prezes Ruchu Narodowego, w kolejnej (aczkolwiek mniej ciekawej) polemice do mojego tekstu, stwierdza: „Naród do swojego istnienia, trwania i rozwoju nie potrzebuje żadnego innego uzasadnienia niż absolutnie naturalne dążenie do organicznej reprodukcji w dwóch kluczowych aspektach: biologii i kultury".

CZYTAJ TAKŻE: Abdykacja z polskości zamiast nowego nacjonalizmu

Irytujące jest to przywiązanie do modernistycznego mitu postępu, naturalnych procesów historycznych, prawa do biologicznej reprodukcji i organicystycznej wizji wspólnoty narodowej połączonej jednym, wielkim, polskim krwioobiegiem. Nawet jeśli obaj autorzy chcą odżegnywać się od retoryki XIX-wiecznego nacjonalizmu, z którym dziś nikt poważny nie chce być kojarzony, to ten i tak przeziera z ich poglądów.

Co to znaczy, że coś jest „nieuchronnym dążeniem narodów europejskich"? Znaczy to mniej więcej tyle, że narody z natury dążą do biologicznej i terytorialnej unifikacji. Dobry naród, to naród monoetniczny. Dlaczego? Bo taka jest rzekomo nieubłagana „logika historii" (czyżby widmo Hegla nieświadomie unosiło się nad głowami współczesnych dziedziców ideowych Dmowskiego?), a wszystko co wydarzyło się przed nastaniem nieuchronnego agonu nowoczesności jest anachronizmem lub co najwyżej może być użyte jako element polskiego soft-power, tak jak zdaniem redaktora Siemiątkowskiego dzieje się to w przypadku mitu wielokulturowej I RP.

Dlaczego, zdaniem redaktora Siemiątkowskiego, jest to mit? „Przecież nawet w ramach tego coraz bardziej zanarchizowanego tworu, jakim była Rzeczpospolita Obojga Narodów, dokonywała się kulturowa unifikacja – nawet szlachecki naród polityczny dążył do homogenizacji, mocno zaawansowanej już w XVII wieku. Wielokulturowość dawnej Rzeczpospolitej jest więc od pewnego momentu raczej mitem niż faktem historycznym".

Trudno pogodzić tę opinię z tekstami źródłowymi z XVI, XVII czy nawet XVIII wieku. Język polski i poczucie przynależności do wspólnoty Rzeczypospolitej funkcjonowały przede wszystkim jako tożsamość polityczna oparta o stanowy status i mniej lub bardziej określony światopogląd, tak pojęta polskość czy też sarmackość współistniała z wieloma różnymi etnosami i lokalnymi kulturami. Łączenie obu tych płaszczyzn jest oczywistym anachronizmem. Sarmacja „jest ptak pstry, wszytek farbowany. Tkniesz rozmaitości narodów? Ptak pstry: Polacy, Litwa, Ruś, Mazowszanie, Żmudź, Prusowe" – pisał w wydanym w 1646 r. dziele jezuita Jakub Olszewski.

Przez cały okres istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów tożsamość szlachty była hybrydowa. Jak stwierdza Urszula Augustyniak, „na poziomie realiów – w aktualnym stanie badań uważa się, że głów-

nym czynnikiem poczucia wspólnoty była przynależność terytorialna, o jej społecznym zasięgu decydowała sytuacja komunikacyjna a związki z własną ziemią, powiatem, Prowincją czyli ojczyzną mniejszą były silniejsze niż związki z ojczyzną ideologiczną – Rzecząpospolitą, Wielkim Księstwem Litewskim, Koroną czy Rusią (Ukrainą)".

> Żeby jeszcze bardziej rzecz skomplikować zacytuję mojego redakcyjnego kolegę, Kamila Wonsa: „Tożsamość staropolska, w przeciwieństwie do współczesnej polskości po Jałcie, była tożsamością złożoną, hybrydalną i wielostopniową. W jej obrębie przenikały się, łączyły i układały hierarchiczne wymiary polityczne, stanowe, etniczne, regionalne czy religijne. Co więcej, w zależności od kontekstu sytuacyjnego ta sama osoba mogła być nazywana (lub sama się identyfikować) jako Polak, Litwin czy Żmudzin".

Procesy unifikacyjne i owszem postępowały, ale dopiero w oświeceniu i to raczej na papierze, nie zaś na poziomie reform już wówczas niewydolnego, a bardzo rozległego, państwa. Janusz Tazbir komentując ten wątek, analizuje poglądy Kołłątaja i Staszica: „Dopiero w dobie Oświecenia ujrzano w asymilacji mieszkańców wschodnich ziem Rzeczypospolitej rękojmię ich lojalności, klucz do bezpieczeństwa państwa, i to zarówno wewnętrznego, jak zewnętrznego".

Trzeba jednak dodać, że chodziło tu o postulat upowszechnienia języka polskiego wśród ludności pozaszlacheckiej, nie zaś o przymusową unifikację polskości wokół jednego wzorca kulturowego. Taką krzywdzącą unifikację, o którą chyba chodzi moim polemistom, „zawdzięczamy" dopiero komunie.

Integracja, nie asymilacja

Polska nie jest już zamieszkiwana przez monoetniczne społeczeństwo i nigdy, w dającej się przewidzieć przyszłości, się to nie zmieni. Pomijając pojałtańskiego potworka, nasza kultura nigdy nie była kulturą jednego etnosu. Można powiedzieć, że po upływie kilkudziesięciu lat wracamy do normalności.

Aby przetrwać i nadal się rozwijać, Polska potrzebuje nowego nacjonalizmu politycznego – większej świadomości obywatelskiej, narodowej i kulturalnej. Co więcej, jakkolwiek brzmi to kontrowersyjnie, sądzę, że dzięki Ukraińcom Polacy mogą sobie przypomnieć, kim są i jaką naukę dotyczącą narodowości przynosi nam nasza kultura.

> Według danych polskiej Straży Granicznej od 24 lutego 2022 do 8 lutego 2023 polską granicę przekroczyło 9,711 miliona uchodźców z Ukrainy, z czego 7,661 miliona osób wróciło do swoich domów na wschodzie. Do wybuchu wojny szacuje się, że przy uwzględnieniu szarej strefy w Polsce pracowało około 1,5 miliona osób z Ukrainy. Ostateczną liczbę mieszkających w Polsce Ukraińców można szacować na ponad 3 miliony.

Do tego trzeba doliczyć wciąż rosnącą imigrację z Białorusi, Indii czy Filipin. Jednocześnie Europa Zachodnia od 2004 r. przyciąga Polaków obietnicą lepszego życia, a Polacy chętnie tej obietnicy wierzą i

osiedlają się na Zachodzie. Jak podaje GUS, w 2019 r. na emigracji przebywało 2,239 mln Polaków. Biorąc to wszystko pod uwagę w 2023 r. około 10% mieszkańców Polski to osoby nie będące etnicznymi Polakami.

CZYTAJ TAKŻE: Polska narodowa, czyli jaka konkretnie? Kilka uwag o myśli Romana Dmowskiego w Święto Niepodległości 2022

Co więcej, nie tylko nie jesteśmy monoetnicznym społeczeństwem, ale również współistniejemy ze sobą lub obok siebie bez żadnych poważnych konfliktów. Według badania CBOSu „Polacy wobec wojny na Ukrainie i ukraińskich uchodźców" od czerwca, kiedy zaczęto o to pytać, utrzymuje się wysokie poparcie dla przyjmowania ukraińskich uchodźców. Taką politykę popiera 80% Polaków.

Panuje też względny społeczny konsensus w ocenie stosunku Polaków do Ukraińców. Na pytanie „Jakie nastawienie do uchodźców z Ukrainy mają, w Pana(i) ocenie, na ogół Polacy?", jedynie 11% ankietowanych odpowiada, że Polacy mają przeważnie negatywny (10%) lub negatywny stosunek (1%) do uchodźców. Reszta to wypowiedzi albo neutralne, albo pozytywne, z dużą przewagą tych ostatnich.

Jednocześnie Ukraińcy dobrze radzą sobie na polskim rynku pracy. Przykładem może być duża liczba zakładanych przez nich podmiotów gospodarczych – według Polskiego Instytutu Ekonomicznego od stycznia do września powstało 13 tysięcy firm i jednoosobowych działalności gospodarczych.

Rynek najbardziej pospolitych usług w dużych polskich miastach został zdominowany przez pracowników ukraińskich. Piekarnie, sklepy spożywcze, restauracje, zakłady fryzjerskie – w centrum Krakowa łatwiej jest być klientem obsłużonym przez osobę z Ukrainy niż z Polski. Pomimo wydawałoby się uzasadnionych obaw, konflikty narodowościowe nie zaczęły się również wraz z rywalizacją o miejsca w przedszkolach, przychodniach lekarskich czy szkołach.

> Polska dała tym ludziom dom, pracę, ich dzieciom oferuje darmową edukację. Płacą tutaj podatki, zakładają rodziny, duża część już na Ukrainę nie wróci. To oczywiste, że dzięki migrantom jesteśmy w stanie myśleć o Polsce, która nadal ma szansę na rozwój, a jesteśmy – przypomnijmy – krajem z ujemnym przyrostem demograficznym i brakiem rąk do pracy. Już teraz wszyscy razem dokładamy się do wspólnego dobra, budując wspólną przyszłość.

Czy naprawdę, jak chce tego Siemiątkowski, należy myśleć o 10% naszego społeczeństwa w kategoriach tymczasowych gości, którzy albo stąd wyemigrują, albo szybko dzięki polityce asymilacyjnej zostaną Polakami lub ewentualnie funkcjonować będą do końca życia jako ćwierćobywatele gorszej kategorii?

Zapewne atrakcyjność kultury polskiej, nauka języka polskiego, wrośnięcie w polską codzienność i dobre warunki rozwojowe sprawią, że wiele z tych osób zintegruje się z polskim społeczeństwem. I wówczas po kilku latach można będzie myśleć o drodze do otrzymania przez nich polskiego obywatelstwa. Wiele też osób, ożywionych świeżym ukraińskim patriotyzmem, będzie integrować się gorzej lub wcale. Być może pojawią się też w Polsce ukraińscy nacjonaliści.

Drogą do tonowania czy wręcz uniknięcia tych napięć jest przemyślana strategia integracyjna, która będzie pozwalała Ukraińcom na rozwój ich kultury i języka w obrębie naszego kraju, zakazywała kultu

bandery, a jednocześnie wymagała od nich uznania faktu nadrzędności języka polskiego jako jedynego języka urzędowego.

Równolegle należały budować polsko-ukraińską wspólnotę dzięki mądrej polityce kulturalnej opartej o to, co nas łączy. Łączy nas przecież wiele: nienawiść w stosunku do Rosji, pobłażliwe traktowanie ze strony zachodnich elit, mentalność transformacyjna, podobny język i wielowiekowa, wspólna historia, którą razem musimy się nauczyć opowiadać.

Nie rozumiem, jak Jakub Siemiątkowski może pisać, że „dzisiejsze myślenie o narodzie potrzebuje dynamizmu oraz stałej i czujnej obserwacji otoczenia", a jednocześnie zapewne znając wyżej przytoczone dane sądzić, że „jeśli więc chcemy tworzyć nowoczesną ideę narodową – pozbawiony balastu negatywów jego dawniejszych form nacjonalizm – nie możemy abstrahować od faktów. A te również dziś stoją po stronie etniczności". Właśnie to miałem na myśli, pisząc wyżej o ideologicznym auto-pilocie.

> Tożsamość endecka redaktora Siemiątkowskiego czy posła Winnickiego, aby przystawała do okoliczności, winna się przybliżyć do poglądów „nowoczesnego endeka", Rafała Ziemkiewicza. Autor w kontekście mniejszości ukraińskiej pisze w *Wielkiej Polsce*:

„Państwo narodowe może gościć u siebie wiele etnosów bez szkody dla swej spoistości, ale tylko tak długo, jak długo nikogo, ani większości, ani mniejszości, nie próbuje uprzywilejować. Każda taka próba to wejście na równię pochyłą, wiodącą ku losowi federacji jugosławiańskiej. Mówimy o wolności osobistej i gospodarczej, wolności realizowania swych marzeń i dysponowania owocami swojej pracy, i równości wobec wyznaczającego granice tej wolności prawa".

Granica Zachodu czy oświeceniowe chomąto?

Ważnym elementem proponowanego przeze mnie nowego nacjonalizmu opartego o polityczne wolności zakorzenione w polskiej kulturze i otwartego na Ukraińców jest swoista autoidentyfikacja polskiej kultury jako kultury europejskiej. Polska, jak pokazał Andrzej Borowski w *Powrocie Europy*, od początku nowożytności ukształtowała swoją tożsamość europejską dzięki tożsamości granicy. Co więcej, nigdy innej tożsamości europejskiej nie byliśmy w stanie stworzyć.

Polskie elity polityczne nadawały sens położeniu Polski na mapie – Rzeczypospolita była granicą cywilizacji, a wszystko co na Wschód od nas było niebezpiecznym barbarzyństwem. Choć brzmi to dziś dla nas nieświeżo, przez setki lat mit przedmurza kształtował polityczną tożsamość obywateli Rzeczypospolitej. Nie mamy pomysłu na inne, podmiotowe bycie w Europie.

Ta tradycja zyskuje na aktualności w kontekście wojny na Ukrainie. Dzięki zaangażowaniu polskiego państwa, które stało się państwem frontowym, a także wsparciu Stanów Zjednoczonych, Ukraina od prawie roku walczy z regionalnym mocarstwem, chcąc w ten sposób rozszerzyć granicę cywilizacyjnej wolności. I choć rezultat wojny nie jest znany, a prognozy na najbliższe pół roku nie wydają się tak optymistyczne, jak się jeszcze niedawno wydawało, to pierwszy raz od dawna Polska uwierzyła i zobaczyła na własne oczy, że jest granicą wolnego świata – względnego dobrobytu, stabilnego państwa i bezpieczeństwa, o które trzeba zacząć dbać.

> Ta analogia historyczna ma swoje oczywiste wady. Robert Winnicki pyta, po co my mamy bronić tego Zachodu, skoro po pierwsze nie ma jednego Zachodu, a po drugie Niemcy i Francja jako Zachód nam najbliższy sam owładnięty jest liberalno-lewicową ideologią, a do tego reprezentuje kunktatorską politykę wobec Rosji.

I w tym punkcie moje poglądy są analogiczne do poglądów Ziemkiewicza. Polska musi bronić cywilizacji wolności, nawet jeśli jej zachodni przedstawiciele zapomnieli o swoich korzeniach. „Polska musi robić to – pisze Rafał Ziemkiewicz – od czego Zachód w ostatnich dekadach odszedł – i co zresztą dało kiedyś, dawno temu, wielkość samej Polsce. Musi być tym, czym były kiedyś i czym powinny być znowu Stany Zjednoczone – krajem, gdzie każdy, kto szuka wolności, będzie mógł ją znaleźć".

Polska nie ma dobrych alternatyw wobec tożsamości granicy, nie ma alternatyw wobec przedmurza. Jedyną pseudo alternatywą jest oświeceniowy podział, który nadal niewoli umysły Niemców i Francuzów. To właśnie oświecenie wymyśliło Europę Wschodnią, a Polskę skazało na brak niepodległego istnienia i geopolityczne kleszcze między Niemcami i Francją. To właśnie wtedy, w czasach Woltera i Katarzyny, staliśmy się „Irokezami Europy", jak miał nas określić swego czasu pruski władca, Fryderyk II. Właśnie w XVIII w. należy upatrywać źródła wszystkich naszych narodowych kompleksów i intelektualnych kolein, w których moim zdaniem tkwią również redaktor Siemiątkowski i poseł Winnicki.

CZYTAJ TAKŻE: Era nowych tożsamości

Czy nowa wspólnota jest możliwa?

Z nowym nacjonalizmem nie polemizują jedynie narodowcy, ale również Jan Maciejewski. Na łamach Magazynu Kontra przeczytałem poważny zarzut wobec mojego postulatu. Maciejewski pisze: „Żeby otworzyć się na innych, trzeba samemu być wspólnotą. Żeby móc miłować bliźniego, a nie tylko wykorzystywać go jako narzędzie do leczenia własnych kompleksów, na początek trzeba pokochać samego siebie".

Zarzuty są właściwie dwa. Po pierwsze, polskość nie może być dziś oparta na idei wolności politycznej, nienawiści wobec despotyzmu i międzyludzkiej solidarności, ponieważ nasze społeczeństwo jest społeczeństwem jedynie z nazwy. Jeśli połowa Polaków głosuje na PiS, który mocno ogranicza w Polsce prawo aborcyjne, a druga połowa chodzi na „Strajk kobiet", to mamy dwie wspólnoty symboliczne, które integrują się wobec wykluczających się systemów wartości. Drugi zarzut brzmi, że jeśli w kontekście tak wielkiej polaryzacji będziemy snuli ambitne projekty budowy nowej Polski w oparciu o analogie do I RP i otwartość na Ukraińców, to tych ostatnich będziemy jedynie używać jako skutecznego lekarstwa na własne kompleksy.

> Zarzut z kompleksów łatwo można odwrócić. Co jest wyrazem zakompleksienia? Zamykanie się na innych w logice doktryny oblężonej twierdzy, czy otwartość na emigrantów i upatrywanie w całej tej sytuacji bardziej szans niż zagrożeń? Nie to jest jednak w zarzucie Maciejewskiego najciekawsze.

Czy korzystając z analogii do I RP i marząc o podmiotowej Polsce, koniecznie musimy instrumentalizować Ukraińców? I czy w naszej sytuacji żadna nowa wspólnota nie jest możliwa, dopóki wszyscy nie zostaniemy albo pobożnymi katolikami, albo krytykami Kościoła i zwolennikami aborcji? Widząc nasze ograniczenia i biorąc pod uwagę wszystkie niewiadome, mimo wszystko nie jestem tak wielkim defetystą.

Sądzę, że aby myśleć o wspólnocie politycznej, która jest w stanie się rozwijać, pomimo oczywistej polaryzacji, która jest w dzisiejszym świecie normalna, potrzebujemy dwóch rzeczy: wspólnych mitów określających naszą tożsamość i celów, do których chcemy jako wspólnota polityczna dojść. To minimum trzeba dziś nazwać i wyrazić na nowo, w nowej sytuacji politycznej, która dla Polski nie musi kończyć się jak zwykle.

Jan Maciejewski zakłada, że społeczeństwo powinno być tworzone przez osoby, które zgadzają się co do moralnych pryncypiów. Wątpię, że takie narody mogą w ogóle istnieć, skoro dziś mamy z tym problem nawet na poziomie rodzin. Od upadku średniowiecznej *Christianitas* wydaje się to po prostu niemożliwe. Czy jesteśmy wobec tego skazani na porażkę? Nie sądzę.

Dobrym przykładem są Stany Zjednoczone. „Strajk kobiet" to niewiele znaczący happening w porównaniu do długiej historii konfliktów społecznych dotyczących prawa aborcyjnego w USA. Pomimo jednak świętej wojny demokratów z republikanami i ogromnej polaryzacji społeczeństwa, jeśli przychodzi co do czego Stany nadal pozostają Stanami. Nadal funkcjonuje mit dającego ludzkości pokój Amerykanina, samorządnego kowboja mieszkającego w krainie dobrobytu i wolności. Ten mit był oczywiście bardziej żywy i prawdziwy kilkadziesiąt lat wcześniej, niemniej dzięki amerykańskiej misyjności i wierze w wolność, do niedawna publicznie zasypiający 80-latek posądzany o demencję utrzymuje od roku Ukrainę przy życiu.

> Nasze narodowe mity są w pewnym sensie podobne do tych amerykańskich. W naszej kulturze od wieków zakorzeniony jest mit obrony przed barbarzyńskim Wschodem. Przez wieki, od najazdów tatarskich, wojen z Turcją i Moskwą, aż do bitwy warszawskiej i upadku komuny, Polacy tak pojmowali swoją misję – zwalczać mentalność Czyngis Chana.

Ta misyjność była połączona z mitem wolności pojmowanej jako brak dominacji. Właśnie tutaj można było wykuwać swój los i z dala od przemocy despotyzmu realizować swoją wolność w graniach sprawiedliwego prawa. Oczywiście są to mity. Mówią one jak powinno być, a nie jak jest lub było. Jednak wokół tego wyobrażenia można i trzeba budować.

Łatwo atakować nowy nacjonalizm za przesadny optymizm czy nawet mitomanię. Ubierać się w maski realistów politycznych i Stańczyków wiecznie zawodzących nad tragicznym losem od wieków ciążącym nad Polską. Można, jest to poniekąd nawet łatwiejsze. Ale skoro zgadzamy się, że obserwujemy na własne oczy kolejny przełomowy moment w historii Europy Środkowej, to może warto zacząć myśleć o nim nie tylko w kategoriach wielkich zagrożeń, ale i wielkich szans?

fot: wikipedia.commons

Oryginał:

https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-albo-bedzie-multietniczna-albo-nie-bedzie-jej-wcale-wizja-nowego-nacjonalizmu-politycznego-polemika/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć